

prof. dr hab. Grzegorz Motyka
Instytut Studiów Politycznych PAN
Ul. Polna 18/20
00-625 Warszawa

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Agnieszki Wojtkowskiej, *Archeologia zbrodni wołyńskiej*, napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Przemysława Urbańczyka, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Wydział Nauk Historycznych – Instytut Archeologii, Warszawa 2023, ss. 191.

Trwająca od 24 lutego 2022 roku wojna Rosji z Ukrainą i niezwykle polski zryw solidarności z broniącymi swojej ojczyzny sąsiadami odsunęły sprawy historyczne na dalszy plan. Przypomniała jednak o nich o nich obchodzona w lipcu 2023 roku 80 rocznica zbrodni wołyńskiej. Najwięcej emocji wzbudził fakt utrzymywania przez Ukrainę zakazu ekshumacji ofiar „antypolskiej akcji” Ukraińskiej Powstańczej Armii. Sprawa ta stała się – obok kwestii przewozu ukraińskiego zboża – podstawowym polem sporu i debaty między Polską i Ukrainą. Co ciekawe, polskie władze składając rytualne wyrazy oburzenia z powodu zakazu ekshumacji, jednocześnie nie czyniły poważnych starań, by zmienić ten stan rzeczy. Dopiero pod naciskiem opinii publicznej przedstawiciele polskiego ministerstwa kultury zaczęli zabiegać o wyznaczenie... terminu spotkania polsko-ukraińskiej komisji powołanej do rozwiązania tej sprawy.

Poświęcam tej kwestii tyle miejsca, ponieważ chciałbym na wstępie mocno podkreślić, iż recenzowana praca mgr Agnieszki Wojtkowskiej ma charakter pionierski, a w dodatku dotyczy sprawy niezwykle ważnej społecznie. Doktorantka podjęła się niełatwego zadania. Praca ma charakter interdyscyplinarny, przede wszystkim archeologiczno-historyczny, jednak siłą rzeczy dotykający też antropologii i medycy sądowej.

Rozprawa składa się z „Wprowadzenia”, ośmiu rozdziałów oraz wniosków końcowych. Uzupełnia ją zamieszczona w aneksie imienna lista ofiar zabitych w Hucie Pieniackiej, sporządzona przez autorkę w ramach przygotowań czynionych przez zespół badawczy Instytutu Pamięci Narodowej do ewentualnej ekshumacji w tej miejscowości. Doktorantka czynnie uczestniczyła w tych pracach, zbierając między innymi materiał genetyczny od rodzin ofiar, który w przyszłości – miejmy nadzieję – zostanie użyty do porównania z odnalezionymi szczątkami, w celu ich zidentyfikowania umożliwiającego

indywidualny pochówek. Ze swojego zaangażowania, co widać między wierszami tekstu, doktorantka słusznie jest dumna.

Konstrukcja rozprawy zasadniczo jest prawidłowa, podobnie jak wybrane do analizy przykłady ekshumacji. Być może przemawia przez mnie historyk, jednak we wstępie zabrakło mi szerszego omówienia literatury przedmiotu oraz metod wykorzystywanych w pracy. Z tego powodu niektóre z twierdzeń autorki należy później przyjmować na słowo, co nie pomaga w ocenie wartości rozprawy. Co więcej, nierzadko miałem wrażenie, iż doktorantka pisze często według zasady wszystko jest oczywiste (być może wynika to jednak z mojej nieznamości metodologii archeologii).

Wojtkowska dobrze orientuje się w literaturze przedmiotu. Niemniej, błędem jest opieranie się na popularnej książce Joanny Wieliczka-Szarek „Czarna księga Kresów” (Kraków 2011). Nie jest ona przecież opracowaniem naukowym, tylko popularyzatorskim, w dodatku z wyraźnie zarysowanym przekazem ideowym. Szukając ogólnego obrazu polskiej społeczności kresowej zdecydowanie lepiej byłoby już sięgnąć po opracowania Włodzimierza Mędrzeckiego dotyczące Wołynia i szerzej międzywojennych Kresów¹. Gdy mowa o zbrodni katyńskiej cenne byłoby z kolei skorzystanie z materiałów komisji Maddena opublikowanych przez Instytut Pamięci Narodowej w opracowaniu Witolda Wasilewskiego².

W części głównej rozprawy omówiono ekshumacje najpierw – tytułem porównania – w Katyniu, Charkowie, Bykowni i w Miednoje, a następnie w Woli Ostrowieckiej i Ostrówkach, w Porycku, Gaju, wreszcie niedoszłe poszukiwania w Hucie Pieniackiej i nieudane w Muczmem. Wojtkowska, omawiając sam przebieg prac ekshumacyjnych, w każdym wypadku jednocześnie szkicuje historyczne tło wydarzeń, które doprowadziły do tragicznych zbrodni, wykazując się przy tym znajomością poruszanej problematyki. W jej ocenie, co jest główną myślą rozprawy, obecność w zespole badawczym wyspecjalizowanego archeologa, który wykonywałby pierwsze prace związane z odsłonięciem mogił jest wręcz konieczna. Wskazuje na stronach 66-67, iż nieobecność archeologów przy ekshumacjach podejmowanych w latach 90-tych XX wieku była błędem, który doprowadził do bezpowrotnego zniszczenia części śladów zbrodni i „oznaczał utratę bardzo ważnych

¹ Patrz np. Włodzimierz Mędrzecki, *Województwo wołyńskie 1921-1939. Elementy przemian cywilizacyjnych, społecznych i politycznych* (Warsawa 1988; tenże, *Kresowy kalejdoskop. Wędrówki przez Ziemię Wschodnie Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939* (Kraków 2018)

² *Mord w lesie katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951-1952*, tom 1-3, wstęp, wybór i opracowanie Witold Wasilewski, tłumaczenie z języka angielskiego Waclaw Jan Popowski, Warszawa 2017-2020.

informacji”. Ten wniosek został przeprowadzony poprawnie i teza doktorantki nie budzi wątpliwości. W świetle lektury rozprawy zdaje się być wręcz oczywistą. Szkoda jednak, że doktorantka nie zwraca uwagi, iż alternatywą dla tak przeprowadzonych ekshumacji byłby najprawdopodobniej jej brak i tym samym rezygnacja z wiedzy, którą udało się w ten sposób pozyskać. Warto w tym miejscu przypomnieć, że ekshumacje przeprowadzone w 1992 roku miały ogromny wpływ na dalsze badania naukowe i dyskusję dotyczącą zbrodni wołyńskiej. Udowodniły bowiem, że relacje świadków wydarzeń są wiarygodne i prawdziwe niekiedy nawet w wydawałoby się niewiarygodnych, bo tak przerażających szczegółach.

Doktorantka kilkakrotnie (na przykład na stronie 101) podkreśla, że badania ciał wskazują, iż ofiary za życia wykonywały ciężką pracę fizyczną. To o tyle ważne, że potwierdza w ten sposób, iż w napadach ginęli zwykli chłopci, a nie właściciele ziemscy, jak to czasami sugerują niektórzy autorzy³.

Wojtkowska jawi się z lektury rozprawy, jako przekonana zwolenniczka przeprowadzenia ekshumacji, z czym się zgadzam. Osoby negujące sens dokonania ekshumacji i zbudowania odpowiednich upamiętnień warto odesłać do wyników badań antropologów. Już przed laty kanadyjski badacz Louis-Vincent Thomas w książce pod poruszającym tytułem „Trup. Od biologii do antropologii” zwracał uwagę, że choć obecność szczątków „niepokoi jako symbol utraty, nietrwałości życia ludzkiego i nieuniknionego rozkładu, jest ona także uspokajająca: nieboszczyk jest rozpoznany przez swoich [...] a pewność jego śmierci znosi się lepiej niż niepewność towarzysząca jego nieobecności i milczeniu. Skoro nie ma nic tragiczniejszego niż brak trupa, podwójnie nieobecnego – bo nieobecnego wśród żywych i wśród zmarłych – należy temu zaradzić: stąd praktyka substytutów, które stanowią kontynuację fikcyjnych ceremonii pogrzebowych [...] Powtórne ceremonie pogrzebowe [...] stanowią obrzęd, który zrywa związek potomnych z nieboszczykiem (koniec żałoby)”⁴. Mówiąc inaczej, brak ekshumacji i towarzyszących temu pochówków, zbudowania cmentarzy i upamiętnień sprawia, iż nie może zakończyć się żałoba po ofiarach zbrodni wołyńskiej, a tym samym ta bolesna karta przeszłości nie może stać się historią badaną jedynie przez naukowców i historycznych pasjonatów. Brak choćby symbolicznych mogił dla dziesiątek tysięcy Polaków zawsze będzie czynnikiem jątrzącym

³ Patrz np. *Ziemia i wolność. Rozmowa z Bohdanem Hud'iem*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus-Minus”, 14 II 2014, wersja internetowa (dostęp: 31 III 2016).

⁴ Louis-Vincent Thomas, *Trup. Od biologii do antropologii*, Łódź 1991. Patrz też: Grzegorz Motyka, *Próba spojrzenia na postępowanie z ciałami ofiar konfliktu: walki polsko-ukraińskie 1943-1948*, w: „Kultura i Społeczeństwo”, nr 3, 1998.

wzajemne relacje i przedłużającym niepotrzebne historyczne spory. Tymczasem zbudowanie sieci cmentarzy, obejmującej najważniejsze miejsca napadów UPA, pozwoli rodzinom ofiar na ostateczne pożegnanie swoich bliskich. Stworzy miejsca, gdzie będzie można złożyć kwiaty, zapalić świeczkę, pomodlić się w zadumie. A także, uniemożliwi wykorzystywanie tego tematu przez putinowską propagandę.

Nie ukrywam, że przy lekturze rozprawy towarzyszyło mi nierzadko uczucie niedosytu. Doktorantka słusznie przyjęła założenie, by zacząć od omówienia ekshumacji ofiar zbrodni katyńskiej. Szkoda jednak, iż nie pokusiła się o dokonanie (na przykład w zakończeniu) porównania zaangażowania instytucjonalnego i finansowego instytucji państwa polskiego w prace ekshumacyjne ofiar NKWD i UPA. Co gorsza, wnioski wypływające z badań zbrodni katyńskiej przedstawia raptem w... 15 wersach komentarza. I tak, na stronie 40 czytamy (w dwóch wersach): „Ważne było wypracowanie odpowiedniej metodyki, która umożliwiła zrealizowanie założonych celów w określonym, bardzo często krótkim czasie”. To oczywiście prawda, ale może warto wyjaśnić na czym polega ta metodyka? Jak w jej świetle wyglądałyby idealne badania ekshumowanych ofiar? I czy realnie korzystano z katyńskich doświadczeń w trakcie prac ekshumacyjnych na Wołyniu? A może uwaga doktorantki już w tym miejscu ma charakter jedynie postulatywno-teoretyczny?

Nieco niżej, w trzech kolejnych wersach czytamy: „prace prowadzone w Bykowni, Charkowie, Katyniu i Miednoje są badaniami, które – jeśli *nie zdefiniowały* [podkreślenie – G.M.] metodyki – to zdecydowanie wskazały kierunek, w jakim należy podążać w trakcie planowanych podobnych badań”. No właśnie, ale w jakim kierunku należy właściwie podążać? Jak rozumieć te słowa? W dodatku nietrudno zauważyć sprzeczność pomiędzy zdaniem cytowanym wcześniej, rodzi się więc pytanie: wypracowano odpowiednią metodykę, czy też nie udało się jej jednak do końca zdefiniować? Najpierw doktorantka twierdziła że tak, a siedem wersów niżej zdaje się już mieć co do tego wątpliwości?

Nieco lepiej wygląda sprawa w kolejnych rozdziałach, gdzie są omówione ekshumacje ofiar zbrodni UPA, jednak i w tych wypadkach opis własny doktorantki jest oszczędny, wręcz ascetyczny. Upominałbym się o zdecydowane rozwinięcie uwag kończących poszczególne rozdziały. Cenne byłoby zwłaszcza szersze potraktowanie dyskusji pomiędzy Iwoną Teul i Jurijem Dołżenko, dotyczącą wyników analizy odnalezionych szczątków w trakcie ekshumacji prowadzonych w 2011 roku (patrz: strony 102-104). Z tekstu rozprawy zdaje się wynikać, że badania ukraińskiego naukowca były źle przeprowadzone, jednak należałoby

szerzej omówić, na czym oparty jest ten wniosek. Zdanie: „dzięki współpracy z ukraińskim antropologiem możliwe było porównanie stosowanej metodyki i wskazanie różnic, a nawet błędów” jest zbyt ogólne i jedynie wywołujące uczucie niedosytu. W dyskusjach, które przy okazji tego sporu prowadzono, jeśli dobrze pamiętam, jeden z przedmiotów sporu między antropologami dotyczył tego, czy liczbę ofiar liczyć na podstawie odnalezionych kości kończyn, czy też podstaw czaszki. Było to o tyle istotne, iż przyjęcie ukraińskiej propozycji sprawiało, iż do grona ofiar nie mogły być zaliczone niemowlęta (w ten sposób symbolicznie dokonywano ich ostatecznej anihilacji). Nie wiem, na ile dokładnie przytaczam z pamięci po latach toczone publiczne dyskusje, sądzę jednak, iż w rozprawie także ten wątek powinien być choćby pokrótce omówiony.

W rozprawie liczbę ofiar UPA w Galicji Wschodniej na stronie 108 doktorantka przyjęła za opinią Ewy Siemaszko, która szacuje ją na 70 tys. Niezrozumiale jest dla mnie, dlaczego pomija milczeniem ustalenia wynikające z pracy Grzegorz Hryciuka (zawarte między innymi w cytowanej zresztą w rozprawie książki *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*) mówiące o 30-40 tys. pomordowanych⁵. Jeśli doktorantka uznaje ustalenia Siemaszko za bardziej wiarygodne, to powinna o tym wspomnieć i uzasadnić na czym opiera swoje przekonanie. Nawiasem mówiąc, do podobnych wniosków, co Hryciuk doszedł także Damian Markowski w dopiero co wydanej książce „W cieniu Wołynia”⁶.

We wstępie jest mowa, że sprawa Huty Pieniackiej „stała się ogromną częścią tej rozprawy”. Doktorantka omawia ją jednak na stronach 110-120. Biorąc pod uwagę, iż rozprawa liczy w sumie 138 stron, trudno te 11 uznać za jej „ogromną część” – ważną, istotną, nie do pominięcia, już owszem. Z tych słów wynika, jak ważne były badania dotyczące Huty Pieniackiej osobiście dla samej autorki. Rozumiem to i szanuję, niemniej upominam się o stosowanie w pracy naukowej bardziej precyzyjnego języka.

W tym kontekście, trudno jednak wytłumaczyć, dlaczego doktorantka nieco niefrasobliwie przedstawiła sprawę przebiegu pacyfikacji Huty Pieniackiej. Nie wspomina bowiem o potyczce patrolu 4 pułku policji SS i zabiciu dwóch jego żołnierzy (patrz: strona 112) przez samoobronę wsi. To w zemście za ich śmierć Niemcy zarządzili pacyfikację całej

⁵ *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005.

⁶ Damian markowski, *W cieniu Wołynia. Antypolska akcja OUN i UPA w Galicji Wschodniej 1943–1945*, Kraków 2023.

wsi (podobnie jak to zrobili na przykład w Oradour Sur-Glane we Francji). Prawdopodobnie stało się to powodem opisanego w rozprawie tak okrutnego i oddzielnego potraktowania dowódcy polskiej samoobrony (motywy były osobista chęć zemsty za śmierć kolegów).

W opinii doktorantki projekt ekshumacji ofiar w Hucie Pieniackiej jest dobrze przygotowany i wystarczy jedynie uzyskać zgodę władz ukraińskich, by po rozpoczęciu prac uzyskać odpowiedni wynik poszukiwań. Jednak, jak rozumiem, równie mocne przekonanie towarzyszyło zespołowi IPN przed rozpoczęciem prac poszukiwawczych w Mucznej, gdzie wszakże zakończyły się one niepowodzeniem. Czy to doświadczenia nie wskazywałyby na konieczność ponownego przeanalizowania zgromadzonych danych z Huty? Jeśli archeologia, jak czytamy na stronie 138, daje nam możliwość precyzyjnego zlokalizowania miejsca pochówku, to czemu prace w Mucznej skończyły się niepowodzeniem? Wydaje się, że hipoteza mówiąca o rozciągnięciu ciał przez dzikie zwierzęta nie tłumaczy wszystkich wątpliwości. Czy w takim wypadku, na polu nie pozostałyby drobne kawałeczki materiału kostnego? To jedynie pytania – zastrzegam – laika nie prowadzącego podobnych badań terenowych.

W pracy można dostrzec dużą liczbę mniejszych lub większych wpadek i pominięć. I tak na stronie 10, w kontekście zbrodni katyńskiej, jest mowa, że niektórzy historycy szukając jej przyczyn „wskazują na motyw sankcji klasowej”, inni zaś „na tożsamości [chyba winno być związek – GM] z operacją Tannenberg i Akcją AB”. To prawda, ale należałoby w przypisie podać tytuły odpowiednich prac i nazwiska autorów, tymczasem tych brak. Wojtkowska słusznie natomiast podkreśla wagę ustaleń rosyjskiego badacza ze środowiska „Memoriału” Aleksandra Gurjanowa.

Nie można mówić o „granatowej” policji polskiej na Wołyniu (strona 45), nawet w wypadku 202 batalionu ochronnego. To popularne określenie dotyczyło tylko policji w Generalnym Gubernatorstwie.

W pracy możemy znaleźć wiele nieprecyzyjnych określeń. Czytamy na przykład na stronie 1, że „pierwsze napady” OUN „występowały już w drugiej połowie 1939 r”. To oczywiście prawda, ale czy nie lepiej i precyzyjniej byłoby napisać, iż doszło do nich we wrześniu 1939 r., po napaści Niemiec na Polskę?

Podobnie, przykładowo, na stronie 45 czytamy: „Wbrew pozorom nastroje antypolskie sięgają dużo wcześniej”. Doktorantce zapewne chodziło o wystąpienia antypolskie, tak to przynajmniej wynika z dalszego tekstu .

27 Wołyńską Dywizją Piechoty AK (strona 48) utworzono do walki z Niemcami i realizacji planu „Burza”. Żołnierze Dywizji z Ukraińską Powstańczą Armią walczyli jedynie z konieczności. Chodziło o obronę polskiej ludności przed zagładą oraz o utworzenie bazy operacyjnej do działań przeciwko oddziałom niemieckim.

Na stronie 53 możemy przeczytać o powołaniu w Woli Ostrowieckiej i Ostrówkach oddziałów Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa. Czyli czego? Czym była ta formacja? Może warto wyjaśnić to czytelnikom?

Na stronie 121 jest mowa o obecności Sidora Kowpaka w Bieszczadach. To na pewno błąd i warto go sprostować. Pomyłka świadków wzięła się stąd, że partyzantów sowieckich często generalnie określano jako kowpakowców.

Należałoby też opisać i omówić standardy metodyczne ekshumacji przyjęte przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN, o których mowa na stronie 123.

Rozprawa zawiera dużą liczbę literówek, co bynajmniej nie pomaga w jej lekturze. Wymienię tylko niektóre. Na stronie 5 czytamy o „takcie”, zamiast „w trakcie”. Stronę dalej jest mowa o „nadeśnictwie” (winno być: nadleśnictwie). Na stronie 107 jeden z pseudonimów Romana Szuchewycza doktorantka zapisała, jako „Tut”, a powinno być „Tur”.

Praca jest niedopracowana i jeśli można tak powiedzieć – niedopisana, niemniej pozostaje pionierska. Nie znam innej rozprawy podejmującej tak szeroko podobną tematykę. Biorąc to wszystko pod uwagę, oceniam, że recenzowana praca spełnia wymagania ustawowe stawiane rozprawom doktorskim i wnoszę o przejście mgr Agnieszki Wojtkowskiej do dalszego etapu postępowania. Uważam też, że po wprowadzeniu odpowiednich i koniecznych uzupełnień ze względu na społeczną wagę poruszanego zagadnienia wyniki jej badań powinny zostać udostępnione szerszej publiczności.

Wojciech Motylu

17.08.2023 r.